

# Jako historyczka- -mediewistka nie jestem sędzią

Historyczka, która przenosząc się w przeszłość, odkrywa dla nas realia współczesności. Pokazuje, jak historia może wpłynąć na teraźniejszość. Wśród wielu poruszanych przez nią tematów związanych między innymi ze średniowiecznym, morskim Gdańskiem znajdują się i te, które dotyczą kobiet i ich losów w czasach, gdy nikt nie myślał o ich dokumentowaniu. W tym numerze „Gazety Uniwersyteckiej” o kobiecej stronie nauki rozmawiamy z prof. dr hab. Beatą Możejko, wykładowczynią, znawczynią średniowiecza oraz dyrektorką Centrum Badań Memlingowskich



Profesor Beata Możejko

Fot. Łukasz Bień

## ► Czy bycie naukowczynią to spełnienie dziewczęcego marzenia?

Jako mała dziewczynka marzyłam o tym, aby zostać nauczycielką. Tym zawodem zainteresował mnie mój świętej pamięci tato, który był nauczycielem w Technikum Mechaniczno-Elektrycznym w Gdańsku. Często zdarzało się, że zabierał mnie ze sobą na zajęcia. Obserwowanie, jak on uczy, i możliwość pisania na wielkiej tablicy były dla mnie inspirującą rozrywką. Jednak nie zostałam inżynierką, bo zaczęła interesować mnie historia.

## ► Specjalizuje się pani w historii średniowiecza. Dlaczego ona?

To zainteresowanie również zrodziło się w dzieciństwie. Pamiętam, że będąc w czwartej klasie podstawówki, kiedy już sama wybierałam sobie lektury do czytania, w wielkiej bibliotece mojego taty wypełnionej po brzegi książkami poświęconymi konstrukcji maszyn trafiłam na półkę typowo humanistyczną. Dotyczyła życia codziennego ludzi z różnych warstw społecznych w różnych okresach historycznych. Zaczęłam czytać o życiu codziennym w średniowiecznym Krakowie i przepadłam. Potem przeczytałam książki na temat codziennego życia w nowożytnym Gdańsku i wiele innych pozycji związanych z – wtedy to już wiedziałam – ukochaną historią. Te książki sprawiły, że wśród meandrów wiedzy historycznej zawsze najbardziej interesować mnie będzie codzienne życie człowieka. To, jak ono wyglądało. Interesowała mnie również zawsze historia Gdańska. Moim miastem rodzinnym jest Sopot, ale do Gdańska przyjeżdżałam z rodzicami już jako małe dziecko. Chodząc po tych starych uliczkach, odwiedzając kościoły i muzea, czasem myślałam, że chciałabym wiedzieć więcej, być

może odkryć coś sama. Gdzieś ta ciekawość rosła razem ze mną.

Jak sięgam pamięcią, byłam jedyną dziewczynką wśród chłopców, którzy fascynowali się II wojną światową albo bogami egipskimi, bogami greckimi. Oni sobie wciąż w ramach tych tematów zadawali pytania. Ja siedziałam obok i cieszyłam się, że też znam odpowiedź...

## ► Mówiła im pani o tym?

Mówiłam [śmiech]. W piątej klasie podstawówki zafascynowałam się historią starożytną. Zainteresowanie średniowieczem dojrzało we mnie powoli. W liceum uczęszczałam do klasy humanistycznej i miałam znakomitą nauczycielkę historii. Taką, która narzucone podręczniki uważała za niewystarczające. Uczyla nas metodą wykładową. To był wysoki poziom. Moja klasa była tymi lekcjami zafascynowana. Dzięki jej inspiracji poziom był naprawdę wysoki. Miałam z kim rozmawiać na temat tej historii oraz z kim rywalizować, a to przecież ważne, jeśli chcesz wiedzieć więcej, wejść na wyższy poziom. W tym przypadku – poziom wiedzy. Pamiętam zwłaszcza jeden temat, dzięki któremu zaczęło we mnie kiełkować zainteresowanie historią średniowiecza. Zjednoczenie państwa polskiego po panowaniu Bolesława Krzywoustego i po kolejnych podziałach. Zafascynował mnie ten czas. To zainteresowanie przetrwało do studiów na Wydziale Filologiczno-Historycznym, gdzie wykładowcy zapoznali nas z tematem genealogii średniowiecza. To dzięki nim zaczęłam zajmować się również historią średniowiecznych rodów. To były lata dziewięćdziesiąte XX wieku i wielu moich znajomych na różnych uniwersytetach, z którymi współpracuję do dzisiaj, swoje pierwsze prace pisało właśnie na

temat średniowiecznych rodów rycerskich.

## ► Czym było spowodowane to zainteresowanie?

Lata dziewięćdziesiąte XX wieku to było odrodzenie nauk pomocniczych historii, takich jak właśnie heraldyka, czyli nauka o herbach, i genealogia, czyli nauka o powiązaniach rodzinnych, bardzo mocno odnoszące się do średniowiecza. Wielu z nas wówczas wybitnie interesowało ten okres historyczny i człowiek żyjący w tym czasie. Sięgaliśmy do źródeł pisanych, które zostawiły po sobie rycerskie rodziny. Te rody były ówczesnymi elitami.

## ► Jak ród Świnków?

Dokładnie. Genealogii tego średniowiecznego rodu poświęciłam swoją pracę doktorską. Ród miał majątki na pograniczu ziem polsko-krzyżackich, zwłaszcza na terenie bardzo newralgicznej, będącej w tamtym czasie swoistym języczkiem u wagi, ziemi dobrzyńskiej. Pamiętam, że praca nad tym doktoratem jeszcze bardziej uwrażliwiła mnie na to, co jest najważniejsze w historii, czyli na człowieka. Możemy śledzić jego losy, biorąc pod uwagę różne aspekty: kulturę duchową, materialną, uwarunkowania polityczne. Wszystko jednak postrzegamy przez pryzmat ludzkich wyborów.

## ► Takie spojrzenie w przeszłość przez dziurkę od klucza?

Trochę tak [śmiech]. Zawsze podkreślam, że historyk musi być ciekawski. Przypomniało mi się teraz, jak jeden ze starszych kolegów, widząc mnie w archiwum w Toruniu czytającą dawne teksty, zażartował „A tobie nie wstyd tak cudze listy czytać?”. To był taki wesoły komentarz, ale my musimy



być również ciekawscy podczas badań dawnych dziejów, musimy zaglądać przez tę dziurkę od klucza w przeszłość, w życie dawnych ludzi i naszych przodków.

► **Jak pani profesor wybiera tematykę poszczególnych publikacji i dlaczego? Ustaliliśmy już, że praca doktorska dotyczyła rodu Świnków. Wydawnictwo UG wydało również pani publikację dotyczącą czynszu gdańskiego w polityce Kazimierza Jagiellończyka i jego synów. Inna książka nosi tytuł *Rozrachunek z życiem doczesnym. Gdańskie testamenty mieszczzańskie z XV i początku XVI wieku. To ogromna kopalnia wiedzy na temat tego miasta i jego mieszkańców żyjących tu przed setkami lat. Dlaczego akurat te tematy?***

To zawsze jest złożony proces. Już na studiach myślałam o zajęciu się tematyką związaną ze średniowiecznym Gdańskiem; chciałam ją połączyć z historią średniowiecznej Polski. Zrobiłam to, pisząc książkę zatytułowaną *Czynsz gdański w polityce Kazimierza Jagiellończyka i jego synów (1468–1516)*. Badałam wtedy relacje między mieszczanami gdańskimi a królem Kazimierzem Jagiellończykiem od momentu przejścia miasta pod zwierzchność polską. Oczywiście wszystko w oparciu o dysponowanie przez polskiego króla oraz jego bezpośrednich następców czynszem w wysokości 2000 florenów węgierskich w złocie, który należał im się wedle układu z 1454 roku z miasta Gdańsk. Skupiłam się na stosunkach polsko-gdańskich i konsekwencjach przejścia Gdańsk pod panowanie króla polskiego.

Generalnie, jeśli chodzi o wybór tematyki badawczej na początku kariery naukowej, przeważnie jest on pochodną rozmów, dyskusji z kadrą akademicką. To zawsze jest

wybór doktoranta czy doktorantki, niemniej ta delikatna sugestia z góry zawsze ma znaczenie. W moim przypadku było podobnie, doskonale pamiętam, jak powiedziała profesorowi Janowi Powierskiemu, że chciałabym pójść w kierunku genealogii. To był nasz szef, niezwykle człowiek o wielkiej erudycji i ogromnej wiedzy historycznej, ze znajomością łaciny, wszystkich odmian języka niemieckiego, cyrylicy. Zaczęliśmy rozmawiać na ten temat i ta dyskusja zrodziła pomysł mojej pracy na temat rodu Świnków.

► **Dlaczego akurat ten ród?**

Najbardziej znaną postacią z tego rodu był Jakub Świnka, arcybiskup gnieźnieński, który przyczynił się do zjednoczenia ziem polskich po rozbiciu dzielnicowym. Ten wybór wynikał z nurtu badawczego Zakładu Historii Średniowiecza Instytutu Historii UG, w którym pracowałam. Od zawsze był nim zakon krzyżacki. Kierownik, a więc wspomniany już przeze mnie profesor Powierski, specjalizował się między innymi w historii ludów bałtyjskich w początkach zakonu krzyżackiego w Prusach i stosunkach polsko-pruskich. Jak mówiłam, miał on wpływ na wybory naszych prac, bo zwyczajnie nas inspirował. Ponadto uczestniczyło jego seminarium w początkach lat dziewięćdziesiątych XX wieku wiedzieli, że profesor pracuje nad monografią życia dotyczącą początków sprowadzenia Krzyżaków do Polski. To był jego główny nurt badawczy. Profesor Błażej Śliwiński, który współprowadził z nim wspomniane seminarium, wydał w tym czasie swoją monografię poświęconą rodowi Lisów: *Lisowie Krzelowscy w XIV–XV wieku i ich antenaci: studium genealogiczne*. Uczestnikiem wspomnianego seminarium był również mój

kolega Sobiesław Szybkowski, obecnie już jak ja profesor. Pisał wtedy rozprawę doktorską o studium genealogicznym rodu Cielepałów. Ja natomiast, jak już wspomniałam, rozpracowywałam ród Świnków. Warto w tym miejscu powiedzieć także, że były prezes Instytutu Pamięci Narodowej, Janusz Kurtyka, pracował wtedy nad monografią *Tęczyński. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*. Również inni znajomi z wielu uczelni przygotowywali doktoraty z zakresu genealogii rycerskiej. Niewątpliwie my wszyscy, jeżdżąc na te same konferencje, mieliśmy o czym rozmawiać, komentować te wszystkie powiązania genealogiczne, spierać się o szczegóły, ale to było bardzo inspirujące.

W toku mojej pracy nad genealogią rodu odkryłam, że jeden z potomków miał kontakty z Gdańskiem. Poszłam tym tropem. Tym samym, kończąc już pracę badawczą nad tym rodem, coraz częściej odwiedzałam archiwum w Gdańsku, gdzie znajduje się niesamowita kolekcja różnego rodzaju listów, które przychodziły do naszego miasta, zwłaszcza z okresu po drugim pokoju toruńskim. To wtedy, jak wiadomo, Gdańsk wrócił pod panowanie króla polskiego. Był nim oczywiście Kazimierz Jagiellończyk. Tak po nitce do kłębka powstał pomysł na pracę habilitacyjną poświęconą kontaktom szlachty polskiej z Gdańskiem, który to temat zawęziłam do spraw związanych z realizacją zobowiązań gdańskich tytułem czynszu. Potem, szukając informacji o nim w różnych źródłach, zaczęłam śledzić relacje między mieszczanami gdańskimi a polskimi władcami i natknęłam się na wiele innych źródeł. Były to najczęściej zapiski o gdańskich testamentach. Czytałam je

z uwagą, ponieważ bardzo interesowała mnie kultura materialna, to, co mieszczanie mieli w domu. W pewnym momencie okazało się, że tego materiału jest tak dużo, że również mogę o tym napisać. I tak powstała książka, o której pani wspominała w pytaniu, a więc *Rozrachunek z życiem doczesnym. Gdańskie testamenty mieszczzańskie z XV i początku XVI wieku*. Dla mnie to była fascynująca praca. Mamy wiele informacji o królach i władcach z tamtego okresu, a na temat zwykłego mieszczanina wiedzieliśmy niewiele. Te dokumenty odkrywały przede mną rąbka tajemnicy. Badałam oczywiście życie gdańszczan i gdańszczanek, którzy byli na tyle zamożni, że było co po nich dziedziczyć. To była taka średniowieczna, mieszczńska „middle class”. Często gdyby nie te testamenty, to praktycznie nie wiedzielibyśmy o istnieniu tych pojedynczych, konkretnych osób. Szczególnie ciekawa w tym kontekście była sytuacja kobiet. Czasem jedynym śladem istnienia kobiety w tamtym czasie był fakt, że była wymieniona w testamentach razem z mężem albo za zgodą męża, jeśli czyniła taki testament.

► **Jakie były kobiety, których obraz wyłania się na podstawie tych testamentów?**

To zależy, o której grupie społecznej mówimy. Zarówno kobiety z wyższych warstw społecznych, jak i z klas mieszczzańskich musiały podporządkować się woli męża. Nawet kobiece testamenty były spisane przez mężczyzn – skrybów, ale tak naprawdę to jedne z nielicznych kobiecych głosów, które mówią do nas z tych średniowiecznych mroków historii. Pokazują one udział kobiet w życiu społeczeństwa. Przeważnie na kartach tych testamentów kobiety przepisują swoje dobra,

czyli suknie czy biżuterię swoim córkom, wnuczkom albo, z myślą o zapewnieniu sobie pośmiertnej pamięci, instytucjom kościelnym. Zetknęłam się również z kobietami, które stanęły przed sądem, ponieważ nie zgadzały się z wolą mężczyzn o podziale majątku ich zmarłych mężów. Domagały się sprawiedliwości.

Wtedy, kiedy pisałam tę książkę, profesor Maria Bogucka, wybitna polska historyczka, laureatka doktora honoris causa UG i profesorka na Wydziale Filologii Polskiej Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztor w Pułtusku, napisała swoje kolejne dzieło zatytułowane *Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*. To ona udowodniała, że o kobietach przez wieki pisano przede wszystkim głosami mężczyzn.

► **A czy była jakaś kobieta, która wyjątkowo zapadła pani w pamięć? Taka, która próbowała wybić się poza krąg utartej, społecznej obyczajowości?**

Jak próbowała się wybić, to źle się to dla niej kończyło [*śmiech*]. Przychodzi mi jednak do głowy przykład Anny Pilemann. To, co ją spotkało, w jakimś sensie przypomina mi historię Romea i Julii. Z naszych badań wynika, że w tamtych czasach kobiety z patrycjatu były ciągle pilnowane, nie miały praktycznie żadnej swobody. Jedynymi chwilami względnej wolności były wyjście do kościoła albo uczestnictwo w jakimś weselu. Na jednym z nich młoda dziewczyna z bardzo bogatego domu spotkała chłopaka z równie zamożnej rodziny. Można długo opowiadać o tym, co się wydarzyło – nie mamy jednak na to czasu. Anna Pilemann i Maurycy Ferber zakochali się w sobie. Jednak dziewczyna z patrycjatu,

która odziedziczyła wielki majątek, nie mogła sama sobie wybrać kandydata do ręki. Jej światem sterowała polityka, czyli mężczyźni. Jej opiekunowie oskarżyli chłopaka o to, że wcale nie kocha Anny, a chce jedynie powiększyć majątek swojej rodziny. Historia nie skończyła się tak tragicznie, jak w przypadku Romea i Julii, jednak Anna ostatecznie poślubiła tego, kogo wskazała jej rodzina, a Maurycy został księdzem, a potem bardzo prominentnym duchownym. Ta historia to koniec XV wieku, a na początku XVI wieku mamy do czynienia z inną ciekawą postacią kobiecą. Jest nią Anna Mandt, która najpierw decyzją rodziny została wydana za męża za dużo starszego od siebie mieszczanina, a po jego śmierci zakochała się i uciekła z ukochanym, którego zresztą poślubiła. To nietypowe zachowanie, przeczące wychowaniu ówczesnych pań. W tamtych czasach wdowa była zdana na łaskę męskich krewnych, którzy bardzo często wybierali jej kolejnego męża. Anna się postawiła i uciekła. Mało tego, po długoletnim procesie otrzymała należną jej część majątku.

Co ciekawe, większą swobodę obyczajową miały kobiety z rodzin wiejskich. Z naszych badań wynika, że w tamtym środowisku chciano, aby panna jak najszybciej wyszła za męża i odciążyła wielodzietne rodziny. Po drugie, było takie niepisane przyzwolenie na przedślubne schadzki. Niestety często chłopak wycofywał swoją obietnicę małżeństwa, więc nierzadko taka panna zostawała sama z nieślubnym dzieckiem. Dzięki badaniom profesor Magdaleny Biniaś-Szkopek z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, która napisała książkę opisującą między innymi historie wiejskich i małomiasteczkowych kobiet stających przed



sądem poznańskich oficjałów, wiemy, jak wiele wśród nich było tych, które miały odwagę same dobrać sobie partnerów. Oczywiście z tym wiązała się zupełnie inna sytuacja majątkowa i konieczność podejmowania pracy przez te kobiety.

► **Zawsze zastanawiałam się, czy wyobraźnia historyków i historyczek przenosi ich niekiedy w tamte czasy i pozwala im autentycznie zaprzyjaźnić się z badanymi postaciami historycznymi...**

Wiedząc, jak się żyło w tamtych czasach, chyba bym nie chciała przenieść się do okresu średniowiecza w Gdańsku [śmiech]. W domach nie było bieżącej wody, przynieść ją musiała służba – jeśli była. Raczej nie byłabym również zadowolona z tego, jak przygotowuje się dla mnie posiłki, i przede wszystkim z tego, co ja mam zjeść.

Niemniej – wracając do pani pytania – my faktycznie potrafimy utknąć w przeszłości, ale zawsze musimy wrócić do swoich czasów. Mimo że badany temat bardzo nas pochłania. Chciałabym przytoczyć w tym miejscu słowa wypowiedziane niedawno podczas dyskusji zorganizowanej przez Komitet Nauk Historycznych PAN przez profesor Ewę Domańską z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: „Historyk nie może być sędzią”. To ważne słowa. My badamy, jesteśmy kimś w rodzaju detektywa, ale nie sędziego. Cieszę się, że to wybrzmiało z ust jednego z większych obecnie autorytetów w zakresie metodologii badań historycznych. My nie możemy oceniać przeszłości współczesnym szkieletem i okiem. My „jedynie i aż” zbieramy dane na jej temat. Staraliśmy się zrekonstruować prawdę historyczną, wiedząc często, że nie mamy wszystkich danych.

Natomiast niewątpliwie jest coś takiego, że wychodząc z archiwum,

gdzie siedzę nad dokumentami z XV wieku, potrzebuję chwili, aby zrozumieć, że dookoła mnie jest zwykły świat. XXI wiek. Przytoczę pani pewną anegdotę. Pamiętam, jak dawno temu, kiedy siedziałam w archiwum i oglądałam księgę z gdańskimi clami, zwróciłam uwagę, że w metryczce, która dawniej była w każdej księdze na potrzeby statystyk pokazujących, kto przeglądał dany dokument, wiele lat przede mną wpisał się profesor Henryk Samsonowicz. Wielki historyk, mediewista i nauczyciel akademicki. Obok jego nazwiska widniał rok wypożyczenia. Patrzę, a tam 1473! Profesor widocznie był tak skupiony na okresie, który badał, że faktycznie przeniósł się w przeszłość, w ten czas. I zamiast roku 1973, kiedy rzeczywiście był w archiwum, wpisał 1473, bo z tego czasu były zapiski, które czytał.

► **Czy na Wydziale Historycznym wciąż jest mniej kobiet niż mężczyzn?**

Jeżeli weźmiemy do ręki książkę, która powstała niedawno w związku z pięćdziesięcioleciem Uniwersytetu Gdańskiego, i przyjrzymy się osobom, które tworzyły Instytut Historii na Uniwersytecie Gdańskim, to wśród tych osób mamy naprawdę niewiele kobiet. Te kobiety możemy chyba policzyć na palcach jednej ręki. To dało się zauważyć w czasie, kiedy studiowałam w Instytucie. Niech mi pani da policzyć... Pracowały tam wtedy: pani magister, obecnie profesor UG, Iwona Sakowicz; pani doktor habilitowana Barbara Szordykowska; ówczesna doktor Anna Paner, potem profesor naszej uczelni, długoletnia dyrektor Instytutu Historii i prodiakan; nieżyjąca już docent Genowefa Kurpis; zmarła niedawno opiekunka naszego roku, wówczas

doktor habilitowana Barbara Okoniewska, oraz doktor Gabriela Majewska – obecnie profesor UG – przebywająca wtedy na urlopie macierzyńskim. Na koniec w konkursie na asystentów zostałyśmy wtedy zatrudnione ja i Grażyna Pilarczyk, która ostatecznie wybrała zupełnie inną drogę zawodową. Reszta badaczy to panowie. Pamiętam, że jak jeździłam na konferencje mediewistyczne, byłam jedną z niewielu kobiet. Ten trend powoli się zmienia. Im dalej w XXI wiek, tym mamy coraz więcej młodych, przebojowych kobiet, które również zajmują się historią średniowiecza czy innymi epokami. Niemniej nie da się ukryć, że wśród historyków wciąż jest więcej mężczyzn...

► **Kobiety tutaj, chcąc osiągnąć sukces, muszą się mocniej rozpychać łokciami niż w innych dziedzinach nauki?**

Nie nazwałabym tego rozpychaniem się łokciami, ale trochę tak jest, że musimy się bardziej starać. Wprawdzie nie słyszy się już tak często jak kiedyś zdania: „Ale czy to jest temat dla kobiety?”, wciąż jednak zdarzają się podobne komentarze. Pamiętam, jak sama pisałam artykuł historyczny o wojskowości w czasach średniowiecza. Usłyszałam właśnie takie pytanie. Przepraszam, dlaczego mężczyźni nigdy nie pytało się o takie rzeczy? Jeśli historyk ma ochotę napisać o średniowiecznej kuchni, to nikogo by to nie kilkanaście lat temu nie uraziło... Skończmy już z tymi przypisanymi, tradycyjnymi rolami.

► **Pani dziedzina w dalszym ciągu jest bardzo konserwatywna.**

Jeszcze tak, ale wierzę, że to się zmienia. Chociaż pod tym kątem w porównaniu na przykład

z biotechnologią jesteśmy mocno w tyle. Nie chwając się, jestem pierwszą kobietą z tytułem profesorskim w naszym Instytucie Historii, drugą na Wydziale Historycznym, po profesor Małgorzacie Omilanowskiej-Kiljańczyk z Instytutu Historii Sztuki. Mam nadzieję, że wkrótce będzie nas więcej.

► **Jest pani również członkinią Komitetu Nauk Historycznych PAN, wiceprzewodniczącą Rady Muzeum Gdańska, dyrektorką Centrum Badań Memlingowskich, działającego w ramach Uniwersyteckiego Ośrodka Badań Stosowanych i Międzyobszarowych UG. Ma pani też ogromne zasługi dla nauki jako aktywna członkini różnych ciał doradczych, w tym w naszej uczelni. Czy kiedykolwiek pojawiła się myśl, aby sięgnąć po wyższe stanowisko i zostać pierwszą na UG rektorką?**

O nie! W życiu! To, co robię, wystarczająco mnie pochłania.

► **Wciąż większość laureatów nagród naukowych to mężczyźni. Jak pani myśli, co kobiety nauki powinny robić, aby to zmienić?**

Powinny dużo pracować i głośno mówić o tym, że to trzeba zmienić. Wiele kobiet uważa, że zostaną dostrzeżone poprzez swoje zasługi. Ja natomiast uważam, że szczęściu trzeba trochę pomóc. Wyjść mu naprzeciw. Jak będziemy siedziały cichutko i czekały, aż nas dostrzegą, to może się zdarzyć, że nikt nas nie zauważy. Przykładowo, gdybym nie zdecydowała się, za namową koleżanek, wysłać swojej kandydatury do Komitetu Nauk Historycznych PAN, to nikt nie miałby szansy oddać na mnie swojego głosu. Trzeba walczyć o siebie, odważyć się, iść do przodu i działać!

► **Takiej przebojowości powinno się uczyć już małe dziewczynki!**

Ależ oczywiście! Wiele rzeczy wynosimy z domu. Wciąż oczekuje się od kobiety, że spełni się w domu oraz w pracy. Będzie świetnym pracownikiem, świetną żoną i świetną matką. Rozmawiam na ten temat również z moimi seminarzystkami i seminarzystami. To wciąż jest wyzwanie rzucone kobietom. Tylko kobiety zastanawiają się wciąż, czy ja czegoś nie stracę przez tę pracę, na przykład występu córki lub syna, albo czy ja nie przegapię czegoś ważnego, będąc na tym występie zamiast w pracy? Czy dziecko mi wybaczy, jeśli pojedę na to stypendium? A jeśli nie pojedę, czy dam radę osiągnąć to, co zaplanowałam? Jesteśmy czasem jednym wielkim wyrzutem sumienia.

To nie jest tylko wychowanie w duchu tradycji dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej i zbyt powolnej emancypacji kobiet. Tradycyjny podział ról zbyt mocno w nas tkwi, ponieważ funkcjonuje od zarania dziejów. Na szczęście kobiety przy wsparciu wielu mężczyzn już go zmieniają. Coraz częściej pojawiają się na konferencjach, występują. Kilka dni temu wróciłam z konferencji mediewistycznej w Monachium, gdzie występowały moje koleżanki. Stresowały się, ale należy pamiętać – o czym przypomina często nasza wielka aktorka, Krysztyna Janda – że trema jest dobra. Należy zachęcać dziewczynki do aktywniejszego działania w społeczeństwie. Akcja „Dziewczyny na Politechniki” była dobra, ale zachęćmy dziewczyny również do tego, aby wybrały historię. To też kierunek dla nich.

► **Jakie są trzy cechy, które powinna mieć współczesna naukowczyni?**

Upór. Nigdy, przenigdy się nie poddawać. Wyobraźnia. I życzliwość wobec innych. Tak uważam.

► **Chciałabym jeszcze zapytać o feminatywy. Czy one mogą poprawić widoczność kobiet w nauce?**

Tak! Niech sobie pani wyobrazi, że jest na jakiejś konferencji i prowadzący wita wszystkich kolegów. Koniec! Nie czuje się pani nieswojo?

► **Owszem!**

To przecież nietaktowne, a wciąż się zdarza. Chociaż już bardzo rzadko. Pamiętajmy, że mamy żeńskie końcówki. Powinniśmy na nie uwrażliwić społeczeństwo. Studenci, studentki; doktoranci i doktorantki, koleżanki i koleżdy. Język polski się nie buntuje przeciwko nim. Część pań nie zgadza się na feminatywy, ponieważ ich zdaniem będą traktowane przez to gorzej. Ja tak nie uważam. Moim zdaniem to jest równoważnościowe. To ten sam poziom.

► **A dziekan, dziekanka?**

To kwestia przyzwyczajenia: dziekan, dziekanka, dziekanica. Niektóre panie chcą, aby do nich mówić profesora, bo mamy tu do czynienia z pięknym włoskim językiem. Profesora jednak brzmi równie ciekawie. Podobnie ministra i gościni. Jakiś czas temu słowo „gościni” również brzmiało dla wielu z nas dziwnie, ale dziś już jest obecne wszędzie. Dajmy szansę feminatywom i odważmy się ich używać. Przyzwyczajmy się.

► **Czy wierzy pani profesor w całkowitą zmianę parytetów według płci na wyższych szczeblach środowiska akademickiego?**



To się już dzieje. Widzimy to chociażby w naszym raporcie *Kobiety w nauce. Zarządzanie różnorodnością i równouprawnienie płci w społecznej odpowiedzialności UG*, który opracowała Komisja ds. realizowania polityki społecznej odpowiedzialności nauki pod przewodnictwem profesor Ewy Łojkowskiej. Jest coraz więcej kobiet, które sięgają po doktoraty. Jednak wciąż na wielu wydziałach – co pokazuje również wspomniany raport – mamy do czynienia z mniejszą liczbą kobiet, które sięgają po habilitacje i profesury. Na samym szczycie tych kobiet jest dużo mniej niż mężczyzn. Składa się na to wspomniany już przede mnie ciężar prowadzenia domu, który wciąż w większej mierze spada na kobiety. To one przede wszystkim biorą urlopy macierzyńskie i opiekują się dziećmi. To one spowolniają w ten sposób swoją karierę. Być może rozwiązaniem byłby większy balans ról w rodzinie, większy balans ról w pracy. Dążenie do niego. Powodów jest pewnie więcej, ale lepiej rozpracowałyby to ode mnie socjologowie.

► **Promowanie inkluzywnego podejścia do kwestii płci jest coraz popularniejsze w instytucjach publicznych. Na jakie działania powinna postawić uczelnia?**

Nasza uczelnia już robi dużo. Owszem, mogłaby jeszcze bardziej zachęcać do różnych aktywności. Myślę, że bardzo dobrym pomysłem jest to, co robi pani. Mówię o tych wywiadach i praktycznym pokazywaniu dobrych przykładów, które zawsze inspirowały inne kobiety. Wspaniale, że powstała Strona im. Elżbiety Koopman-Heweliusz, gdzie jest mnóstwo informacji dla kobiet nauki. Powstają różne ciała doradcze, stowarzyszenia. Warto wspomnieć, że od 2019 roku mamy Przeszko-

le Uniwersyteckie, przeznaczone przede wszystkim dla dzieci pracowników, doktorantów i studentów UG, które od tego roku jest placówką publiczną. Na Wydziale Biotechnologii przy ulicy Kładki powstał również pokój, w którym zarówno mama, jak i tata mogą zostawić pod opieką swoje dziecko. Praktycznie w swoim miejscu pracy. W Niemczech takie pokoje dla rodziców sprawdzają się już od dawna i mam nadzieję, że za jakiś czas to będzie normą również u nas.

Potrzebna jest wielka praca nad zmianą mentalności. Chociaż widzę, że w młodszym pokoleniu ona już się zmienia. Cieszę się, gdy słyszę od młodych mężczyzn słowa: „Jestem feministą”. Trzeba pamiętać, że synów również trzeba wychowywać na feministów.

► **Jest taka książka *Jak wychować syna na feministę, czyli świadomego, wolnego i szczęśliwego mężczyznę Aurèlii Blanc*.**

Dokładnie! To ważna książka. Przecież wychować córkę feministką jest już dużo łatwiej. Kobiety wychodzą teraz z mroków przeszłości, gdzie mniej im było wolno. Zachęcamy dziewczynki do tego, aby sięgały gwiazd i spełniały swoje marzenia, a czasem zapominamy o małych chłopcach. Ich świat również jest pełen stereotypów. Słyszą, że aby zostać „prawdziwym mężczyzną” nie wolno im płakać, „zachowywać się jak baba”, muszą być twardzielami, a kolor różowy jest niemęski. Rozmawiam często z moimi koleżankami, które mają synów, i wiele z nich podkreśla, że chcą wychować synów na feministów. Młodych mężczyzn, którzy będą empatyczni, będą umieli zadbać o siebie, nie krzywdząc innych, i będą wiedzieli, że kobiety i mężczyźni są równi. Może to będzie klucz do sukcesu?

► **Miejmy nadzieję, że wśród mężczyzn będzie więcej takich, którzy dzięki takim mądrym matkom zainspirują innych. A które naukowczynie inspirowały panią profesor?**

Naukowczynie, które zawsze mnie inspirowały, są te, które pojawiły się na zorganizowanej przez Muzeum Nauki Gdańskiej oraz Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego wystawie „Pionierki. Badaczki. Liderki. Kobiety gdańskiej nauki”. Mowa o świętej pamięci profesor Marii Janion i wspomnianej już przeze mnie profesor Marii Boguckiej. To są dwie wielkie humanistki, które łączyły w sobie wielki upór w dążeniu do celu z wielkim talentem.

Jeśli chodzi o moje mediewistyczne podwórko, to inspirowały mnie zawsze wielkie badaczki, takie jak: profesor Brygida Kürbis, specjalizująca się w dziejach historiografii i kulturze średniowiecza polskiego na tle europejskim, oraz profesor Jadwiga Krzyżaniakowa, która mając ogromne osiągnięcia naukowe, pamiętała o wsparciu innych. Nie zapomnę, jak na początku mojej kariery, przed wystąpieniami na konferencjach zawsze mnie i moim kolegom tak potrafiła dodać energii, że stres przed wystąpieniem autentycznie się zmniejszał. Inspirują mnie również wszystkie moje koleżanki, z którymi współpracuję.

► **W maju 2021 roku została pani wybrana korespondentką zagraniczną Centrum Studiów Średniowiecznych w Pradze, które powstało na mocy porozumienia z Uniwersytetem Karola. Jego misją jest wspieranie szerokich i interdyscyplinarnych studiów średniowiecznych. Centrum doceniło pani publikacje naukowe i działalność konferencyjną. To ogromne wyróżnienie. Na czym polega ta współpraca**

**i jak skorzystał na tym Wydział Historyczny UG?**

Ta współpraca polega między innymi na organizowaniu tak zwanych workshopów. To takie warsztaty naukowe, które Czesi bardzo lubią. Nazywamy je małymi konferencjami, gdyż zapraszanych na nie jest kilka bądź kilkanaście osób. W gronie tych badaczy wygłaszane są referaty i prowadzi się dyskusję naukową. Zostałam wyróżniona tą funkcją między innymi dlatego, że organizowałam takie spotkania już wcześniej. Na Wydział Historyczny z mojej inicjatywy już od kilkunastu lat przyjeżdżali koledzy i koleżanki z Czech, aby uczestniczyć w konferencjach. Nie bez znaczenia było również to, że Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego przy współudziale Ministerstwa Nauki Republiki Czeskiej wydało tłumaczenie książki naszego kolegi, wybitnego naukowca, Martina Nodla. Nosi ona tytuł *Średniowiecze w nas*. Autor stawia w niej śmiałą tezę, że średniowiecze w rzeczywistości przetrwało do naszych czasów i stanowi nieodłączny element naszego życia. Jego zdaniem w sposobie myślenia współczesnego człowieka pozostało wiele cech średniowiecznego przodka.

Wracając jednak do pytania. Od dawna utrzymywałam kontakty z naszymi czeskimi koleżankami i kolegami. Nie tylko w ramach badań nad czesko-polską historią, ale również w ramach wspólnych networków badawczych. Te kontakty poskutkowały między innymi umowami związanymi z programem Erasmus. Nasi studenci w ramach tego programu jeżdżą do Czech, gdzie rozwijają swoją wiedzę. Wielu z nich chętniej jeździ tam niż gdzieś dalej. Taka współpraca to misterny plan. Wkrótce będzie o niej jeszcze głośniejsze, ale na razie nie chcę nic zdradzać.

► **W takim razie poruszmy temat wystawy „Pionierki. Badaczki. Li-**

**derki. Kobiety gdańskiej nauki”. Wystawa została teraz wyróżniona Nagrodą Uczelni Fahrenheita, którą przyznaje się za innowacyjne działania realizowane na przestrzeni trzech członkowskich uczelni. Jest pani jedną z autorek tekstów wykorzystanych na tej wystawie. Czy myślała pani o tym, aby ta wystawa pojechała do Czech?**

Język czeski już od dawna znałam słowo „profesorka”. Jeśli chodzi o kwestię równości płci – również w nauce – z powodów zupełnie innych uwarunkowań politycznych bliżej im do wzorców chociażby niemieckich.

► **Czyli taką wystawą byśmy Czechów nie zaskoczyli?**

Raczej nie! Oni stwierdziliby jedynie: „Dobrze, że ją zrobiliście! My taką już mieliśmy jakiś czas temu!”. Ta wystawa na pewno jest potrzebna w Polsce. Wie pani, gdzie ona mogłaby się pojawić? Na Ukrainie. Jak już skończy się wojna. Tam kobietom jest jeszcze ciężiej. One walczą o swoją pozycję na uczelniach i w różnych instytucjach badawczych. Innym krajem, do którego wystawa mogłaby pojechać, jest Litwa. Rozmawiam ze swoimi koleżankami, które pracują tam na uczelniach i im również nie jest łatwo. Warto jednak wspomnieć, że w sytuacji równości płci na uczelniach problem mają również niektóre moje koleżanki w Niemczech albo w Holandii, czasem w Portugalii. Kobiety z krajów, które odgórnie przyznają im społeczne wsparcie. Tymczasem niektóre również mogą mieć pod górkę. Tam temat gender, którego u nas nie można niemal w ogóle poruszać, nie przez wszystkich jest akceptowany. Dzieje się tak, mimo iż na Zachodzie jest zdecydowanie więcej kobiet na wyższych stanowiskach

niż u nas. Do ideału jednak wciąż w wielu przypadkach jest daleko. Tym samym w zależności od sytuacji to jest albo wąskie gardło, albo szklany sufit.

► **Słyszałam, że następną pani książka będzie dotyczyła kobiet...**

Tak, to będzie popularnonaukowa książka o władczyniach. Opiszę historie kilku kobiet z końca XIV i XV wieku. To będą kobiety z ródów królewskich i książęcych. Crème de la crème ówczesnego życia publicznego i towarzyskiego.

► **A co potem?**

Potem wracam do tematów morskich. To jest ten mój główny nurt badawczy. Gdańska historia szyprowo-statkowa.

► **Co lubi pani najbardziej w swojej pracy naukowczynie, badaczki, akademicki?**

To bardzo szerokie zagadnienie, ale to, co sprawia mi autentyczną radość, to praca ze źródłami. Lubię to ślęczenie w archiwach, szukanie tropów, łączenie wątków – taką pracę detektywa. Fascynuje mnie śledzenie nowych nurtów badawczych, uwielbiam kontakty z innymi naukowcami i naukowczynie, które skutkują niemal za każdym razem ciekawą wymianą poglądów. Na koniec warto podkreślić, że nie jestem tak zwaną „uczoną gabinetową”. Bardzo lubię pracować z naszą akademicką młodzieżą, dyskutować z nimi na seminariach licencjackich, magisterskich i doktorskich. Autentycznie cieszę się obserwowanie, jak młodzi ludzie naukowo i społecznie się rozwijają. Ta sztafeta pokoleń jest dla mnie niezwykle ważna.

► **Dziękuję za rozmowę.**

**Sylwia Dudkowska-Kafar**